

„Aptekarz” Józefa Haydna jest trzecią premierą tego sezonu, natomiast od chwili powstania tej sceny — drugą pozycją, która od powiada wizytówce teatru. Pozostałe przedstawienia to przede wszystkim repertuar dramatyczny, z udziałem muzyki. Dzisiaj już można stwierdzić, znając możliwości wykonawcze zespołu aktorskiego i orkiestrowego, że teatr w Słupsku może sięgnąć przede wszystkim do repertuaru osiemnastowiecznej, mało obsadowej opery komicznej z klasycznym składem orkiestry i bez chóru. Stąd naturalne, że w programie znalazły się dwie jednoaktówki Mozarta i jednoaktowa opera Józefa Haydna.

Opery Haydna — a jest ich przecież kilkanaście — przeżywają obecnie swój renesans, gdy po długim okresie wydobyto je z zapomnienia i przekonano się o ich walorach muzycznych i scenicznych.

O przedstawieniu Haydna w teatrze słupskim wypowiadają się KAZIMIERZ ROZBICKI, dyrygent i kompozytor oraz JADWIGA ŚLIPIŃSKA, recenzent „Głosu Pomorza”.

Kazimierz Rozbicki: Walory muzyczne „Aptekarza” są niewątpliwe. Muzyka skrzy się melodyjnością, dowcipem, lekkością, świetnie charakteryzuje postaci i sytuacje. Duet dwojga kochanków — miłosny, liryczny duet Grilletty i Mengona — przerywany polityczno-militarnymi wtrętami pryncypała Sempronia, to prawdziwe arcydzieło humoru świadczące o wyczuciu sceny. Niestety, nad całym spektaklem zaciążył fakt, iż reżyser nie zawieźął muzyce Haydna, uznając ją za białą, nie nośną dramaturgicznie i postanowił położyć nacisk na inscenizację, która — moim zdaniem — przesadnie dominuje nad muzyką.

Jadwiga Ślipińska: Nie wiem, czy tym zarzutem

NA SCENIE PAŃSTWOWEGO TEATRU MUZYCZNEGO „APTEKARZ” HAYDNA

(dwugłos o spektaklu)

możemy obciążyć reżysera spektaklu, Janusza Wiśniewskiego, czy też kierownika muzycznego teatru, Grzegorza Nowaka, który z racji swojej funkcji powinien czuwać nad stroną muzyczną przedstawienia, nad różnicowaniem elementów inscenizacyjnych i muzycznych. Narzuca się pytanie, czy Janusz Wiśniewski uznał dzieło Haydna za białe, skoro podjął się reżyserii i scenografii? Myślę, że nie zawsze kierownictwo muzyczne i nie zawsze wykonawcy potrafili wybronić walorów muzycznych tego dzieła Haydna i może dlatego z opery — bądź co bądź komicznej — otrzymaliśmy spektakl dramatyczny.

K. R.: Wykonawcy nie ponoszą winy za stronę muzyczną, która była przygotowana bez zarzutu przez orkiestrę i — na miarę możliwości — przez czwórkę śpiewaków. Grzegorz Nowak prowadził spektakl lekko, stylowo, z nerwem, w dobrych proporcjach, a drobne zachwiania i pomyłki były tu nieistotne. Jeśli odebraliśmy wrażenie niedosytu muzycznego, była to właśnie wina reżysera. Spektakl grzeszy nadmiarem pomysłów inscenizacyjnych i przeładowaną scenografią. Wszystko wydaje mi się niespójne stylistycznie, a przy tym intryga jest nieczytelna dla odbiorcy.

J. S.: Cieszę się, że ocena muzyczna spektaklu wypada w sumie pozytywnie. Natomiast zespół nie prezentował jednakowych możliwości wykonawczych. W przedstawieniu wyróżnił się przede wszystkim Bogdan Kajak w roli Sempronia, najlepszy wokalnie i aktorsko. Na uznanie zasługuje także Krystyna Filipowska jako Grilletta. Swoje partie zaśpiewała czysto i aktor-

sko była bez zarzutu. Zwraca także uwagę Jolanta Seidel-Wisniewska, śpiewająca partię Volpina. Najmniej przekonywał, zarówno aktorsko jak i głosowo, Błażej Filipowski w roli młodego amanta Mengone.

Zgodziłabym się tu przede wszystkim z uwagą, że zarówno intryga przedstawienia jak i zamysł reżysera są mało czytelne dla odbiorcy. Trudno zrozumieć, dlaczego w programie wydanym z okazji tego przedstawienia, nie zamieszczono treści libretta co jest przecież zwyczajem uświęconym w każdym teatrze muzycznym. Scenografia, nie pozbawiona smaczków, została jednak przegadana

i zawęzła scenę do rozmiarów pudełka. A przy wprowadzeniu postaci na monstrualnych koturnach, odczuwa się tym bardziej brak odrobiny przestrzeni i powietrza. Janusz Wiśniewski, który jest również scenografem przedstawienia, chciał — jak sędzę — zbyt wiele powiedzieć i w scenografii i w inscenizacji „Aptekarza”.

K. R.: Miałbym tutaj jeszcze jedną uwagę. W programie zabrakło również nazwiska muzyka-solisty grającego na klawesynie, grającego świetnie. Sądzę, że jest to więcej niż nietakt. Poza tym zwraca uwagę brak autorów muzyki w podanym spisie reper-

tuaru zeszłorocznego i bieżącego. W teatrze muzycznym właśnie o muzyce nie powinno się zapominać. Wracając do spektaklu, rzeczywiście scenografia i inscenizacja są i w moim odczuciu kulą u nogi akcji „Aptekarza”. Jest to przecież opera komiczna, wyposażona przez autorów we wszystkie konieczne elementy tego gatunku i dająca możliwość dobrej zabawy. Tymczasem oglądaliśmy spektakl nużący, postaci sceniczne, martwe, pozbawione prawdy i życia, a przede wszystkim lekkości i dowcipu. Marionetki, poruszające się z trudem w zagracojonej przestrzeni scenicznej. Natomiast zabawa dla teatralnego koniesera może być odczytywanie licznych aluzji i cytatów w eklektycznej scenografii, tudzież inscenizacji.

J. S.: Janusz Wiśniewski jest reżyserem i scenografem tego przedstawienia. Przez cały czas mówimy tutaj przede wszystkim o jego pracy, a to już świadczy na jego korzyść. Przedstawienie jest przedmiotem dyskusji, czyli nie przyjmuję się go obojętnie. Założę, że nie znam libretta Joanny Kulmowej, mogłabym wówczas dyskutować w oparciu o propozycje autorki. Sama była przecież tak że reżyserem i znakomicie zna prawa sceny. Zatem za nieczytelne sytuacje w przedstawieniu mogą winić tylko reżysera.

Podoba mi się natomiast sam zamysł ustawienia postaci świata nierealnego na koturnach, postaci wyolbrzymionych niejako przez naszą wyobraźnię. Niekonsekwencje są tu tak że widoczne bo skoro wprowadza się Turków na koturnach sam Basza wśród nich drepce. Chyba gwoździ zabawy. Spektakl mnie o tyle nie znudził, że musiałam bardzo uważnie śledzić działanie sceniczne każdej postaci. Natomiast nie zostałam przekonana iście katastroficznym finałem sztu-

ki. O co bowiem w spektaklu chodzi? Sempronio, aptekarz, zawiera pakt ze śmiercią, która mu daruje jeden dzień życia. Jeżeli w tym dniu zrealizuje swoje marzenia, życie zostanie mu darowane. Jak przystało na operę komiczną, para kochanków zwycięża, Sempronia zabiera śmierć. Wszystkie postaci, powołane do życia przez Volpina, walą się na scenie. Gina kukły, ale ludzie także, bowiem para kochanków wcale tu już nie istnieje. Straszny nas „na pobojuwisku” marionetkowy żołnierz.

Ten katastrofizm wcale mnie nie przekonuje. Za dużo pomysłów, za dużo środków. Może nienowe, ale przecież zgrabne było owo zdejmowanie pajęczyny z postaci biorących udział w spektaklu. Może właśnie klamra spinająca spektakl byłaby tu bardziej na miejscu? Może Volpino, ułnu chamiący postaci występujące w operze, zamknąłby całość doskonale i czytelnie?

Wydała mi się, że reżyser miał tu zbyt wiele inwencji, korzystał z każdego pomysłu bez wyboru, a to zaważyło na kształcie przedstawienia. Chciał wiele powiedzieć wszelakimi dostępnymi mu środkami.

K. R.: Z tego co widzieliśmy, można wysnuć wniosek: młody reżyser i scenograf w jednej osobie być może bardziej lubi teatr niż muzykę. Przedstawienie jest zbyt celebrowane, brak mu tempa i — ogólnie biorąc — zważywszy scenografię przesycaną makabreską, przypomina raczej „czarną mszę”, niż lekką komedię muzyczną.

J. S.: Muzyka kióci się tutaj z realizacją sceniczną. Jest to zarzut zasadniczy. Ten „Aptekarz” Haydna jest bliższy teatrowi Ghelderode’a, aniżeli operze buffo. Ale jest to jednak teatr i jest to propozycja spektaklu warta obejrzenia.

K. R.: „która może przynieść wiele zadowolenia tym, którzy z lawiny pomysłów i symboli wyluskają piękną muzykę Haydna.

Państwowy Teatr Muzyczny w Słupsku: Józef Haydn „Aptekarz”. Libretto — Joanna Kulmowa, reżyseria i scenografia — Janusz Wiśniewski, kierownictwo muzyczne — Grzegorz Nowak, konsultacja wokalna — Piotr Kamiński. Trzecia premiera sezonu 1978/79.



Krystyna Filipowska — Grilletta i Błażej Filipowski — Mengone w jednej ze scen „Aptekarza”.
Fot. I. WOJTKIEWICZ